

Kibuc to:  
miejsce, ludzie i łącząca ich wspólnota.

**Tomasz Czajkowski**

\* Tytuł reportażu to słowa wybitnego filozofa żydowskiego Martina Bubera zaczerpnięte z artykułu Nikodema Bończy-Tomaszewskiego, Jana Burego i Sławomira Nowaczewskiego pt. *Fenomen ruchu kibucowego*. W czasie redakcji tekstu był on dostępny pod adresem: [ftp://ftp.jaaz.pl/pub/historia/Th13/th13\\_kibuc.pdf](ftp://ftp.jaaz.pl/pub/historia/Th13/th13_kibuc.pdf). Źródło cytatu podane w artykule: Agata Tuszyńska, *Israel is a Real Thing*, „Zeszyty Historyczne” nr 99, Paryż 1992, s. 27; por. także Avraham Yassour, *Kibbutz Members Analyze the Kibbutz*, University of Haifa, [b.r.w], s. X.

# Najbardziej udana porażka ze wszystkich utopii\*

**W Yakum jest miejsce i ludzie, ale nie ma wspólnoty. Gdzie indziej zachowane jest miejsce i wspólnota, ale brak ludzi. W kibucach przeżywających problemy ekonomiczne stopniowo kurczy się ich powierzchnia, ponieważ wyprzedają one swoje tereny pod inwestycje. Miałem szczęście, że trafiłem do Bar Am.**

<sup>1</sup> Kibuc Haogen oddalony jest niecałą godzinę jazdy autobusem na północ od Tel Awiwu [przyp. aut.].

<sup>2</sup> W Izraelu autor przebywał od lipca 2001 do marca 2002. Zbierał tam materiały do swojej pracy magisterskiej poświęconej nieistniejącej kamienicy przy ulicy Krawieckiej 41 w Lublinie i jej mieszkańcom. Był wolontariuszem w dwóch kibucach – Bar Am i Yakum. Obszerne materiały z jego pracy i pobytu w Izraelu zostały opublikowane w poprzednim numerze „Scriptores” pt. „Ścieżkami pamięci”.

<sup>3</sup> N. Bończa-Tomaszewski, J. Bury, S. Nowaczewski,

## Prolog (kibuc Haogen, 27 lipca 2001 roku)

– Pośpiesz się, Tomek, bo nie zdążymy na śniadanie!

To był Jakub, członek-założyciel kibucu Haogen<sup>1</sup>, który usiłował mnie obudzić. Pierwszą moją izraelską noc spędziłem w jego domu<sup>2</sup>. Spanie do woli po męczącej podróży nie było mi jednak dane. Rano Jakub stanowczo domagał się, abyśmy gdzieś poszli. O czym on mówi? – myślałem. Przecież kuchnia jest w domu, za ścianą. Gdzie mam u licha iść na to śniadanie?

Ale wyszliśmy z domu i coraz bardziej oddalaliśmy się od niego i od kuchni. Po drodze mijaliśmy niewielkie domki, czasem jakaś starsza osoba przejechała na

wózku elektrycznym. Panowała senna atmosfera. Dookoła dużo zieleni, drzew. Po paru minutach doszliśmy do wielkiego budynku, który okazał się stołówką kibucową. To właśnie tutaj i tylko w określonych godzinach spożywają posiłki mieszkańcy kibucu. Jak się jednak miałem przekonać w Bar Am stołówka spełnia nie tylko funkcje żywieniowe. Jest jednym z najważniejszych miejsc kibucu.

W Haogen nie zabawiłem długo. Musiałem dostać się do Hajfy, skąd odjeżdżał jedyny bezpośredni autobus do mego miejsca przeznaczenia – kibucu Bar Am. Jakub bardzo się z tego ucieszył.

– Masz szczęście, że akurat tam dostałeś miejsce. Zobaczysz prawdziwy kibuc, jeden z ostatnich w Izraelu.

I znowu nie rozumiałem Jakuba. Czym się różni „prawdziwy” kibuc Bar Am od kibucu Haogen? Zgodnie z definicją zawartą w regulaminie Federacji Ruchów Kibucowych z połowy XX wieku kibuc (z hebr. *kewuca*, czyli „grupa”) to: „Wolne stowarzyszenie osób w celu osiedlania, wchłaniania nowych członków i utrzymania społeczności kolektywnej zorganizowanej wokół zasady połączonej własności, pracy, równości i współpracy we wszystkich dziedzinach produkcji, konsumpcji i edukacji. [...] Kibuc winien zapewnić wszystkie socjalne i kulturalne potrzeby swoich członków [...]”<sup>3</sup>. Nie wdając się w dalsze rozważania teoretyczne, przyjmuję, iż kibuc to organizacja, która w swej idealnej formie składa się z trzech podstawowych elementów. Są to: **miejsce** (czyli osiedle ludzkie stanowiące zamkniętą przestrzeń), **ludzie** tam mieszkający (społeczność kibucowa) oraz **wspólnota** ich łącząca (wyrażana m.in. poprzez prawa i obowiązki równe wobec wszystkich, członków społeczności, w ramach poszczególnych kategorii)<sup>4</sup>.

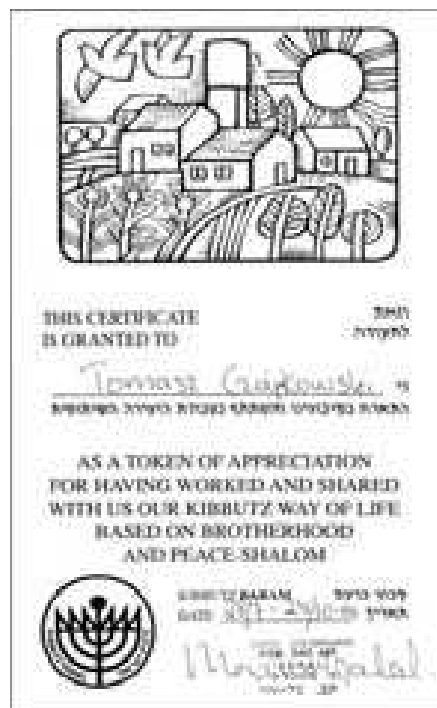
Jakub miał rację – dobrze się stało, że najpierw trafiłem do Bar Am. Mogłem poznać organizację kibucu prawie w jej idealnej formie. W Haogen i Yakum<sup>5</sup>, w którym spędziłem 3 miesiące i poznałem go tak dobrze, jak Bar Am, jest miejsce i są ludzie. Nie ma tam już jednak wspólnoty. W niektórych kibucach zachowane jest miejsce i wspólnota, ale brak jest ludzi – kibuce się starzeją, członkowie wyjeżdżają. W jeszcze innych stopniowo kurczy się ich powierzchnia – kibuce przeżywające problemy ekonomiczne po prostu wyprzedają atrakcyjne tereny pod nowoczesne inwestycje. Dzieje się tak szczególnie z kibucami położonymi wokół Tel Awiwu.

## Miejsce

Kibuc Bar Am, założony w 1949 roku przez zdemobilizowanych żołnierzy

Palmachu<sup>6</sup>, położony jest w północnej Galilei tuż przy granicy z Libanem. W pobliżu nie ma większych miejscowości. Miastem spełniającym funkcje administracyjne jest Zefat, oddalony o około 45 minut jazdy autobusem. Bliskość Libanu warunkuje obronny charakter osiedla. Dookoła kibucu widać pozostałości po dawnych umocnieniach. Bunkry, pochodzące chyba jeszcze z okresu wojny o niepodległość Izraela, gdzieś tam pozarastały trawą. Teraz nie mają już żadnego znaczenia. Kibuc zabezpiecza ufortyfikowany punkt obrony armii izraelskiej, zlokalizowany bezpośrednio przy granicy chronionej wysoką siatką i patrolowaną drogą biegnącą wzdłuż niej. Całe osiedle również otacza świeżo wymieniona dwumetrowa siatka. Niektórych odcinków dodatkowo pilnują psy. Nie jest to może jakieś szczególne zabezpieczenie i u niektórych kibucników wywołuje uśmiech politowania, ale opieka nad nimi daje pracę jednemu z członków społeczności. Bardzo przyjemnie wspominam te psy, zawsze chętne do zabawy.

Do środka kibucu dostać się można główną bramą, pilnowaną przez uzbrojonych żołnierzy. Otwierają ją i zamykają każdorazowo za przejeżdżającym pojazdem, sprawdzając jego pasażerów bez względu na to, czy jest to samochód kibucowy, dostawczy zaopatrujący kibuc w żywność, czy, tak jak w moim przypadku, autobus kursujący na trasie Hajfa–Bar Am. Istotnym punktem obrony kibucu mogą być domy położone strategicznie na skarpie powyżej drogi prowadzącej w głąb osiedla. Mieszkają tam osoby powołane do odbywania służby wojskowej, a więc uzbrojone. W nocy



Certyfikat Bar Am.

*Fenomen ruchu kibucowego.* Zob.: [ftp://ftp.jaaz.pl/pub/historia/Th13/th13\\_kibuc.pdf](ftp://ftp.jaaz.pl/pub/historia/Th13/th13_kibuc.pdf).

<sup>4</sup> Tekst niniejszy nie ma ambicji naukowej analizy zjawiska kibucu. Jest to raczej luźny zapis moich wspomnień. Zainteresowanym tą tematyką polecam wymieniony wyżej artykuł pt. *Fenomen ruchu kibucowego*. Zob. również: B. Ordyk, Z. Satała, *Szalom Izrael*, Warszawa 1991, s. 172-188; K. Hołda, *Kibuc dawniej i dziś*, „Obyczaje” 2004, nr 17, s. 18-21 [Przyp. aut.]

<sup>5</sup> Kibuc Yakum położony jest na trasie Tel Awiw – Netanja.

<sup>6</sup> Palmach – siły uderzeniowe Hagany, żydowskiego ruchu oporu założonego w Palestynie w 1920 roku. Palmach powstał w 1941 roku jako odpowiedź na zagrożenie Palestyny atakiem przez wojska hitlerowskie.

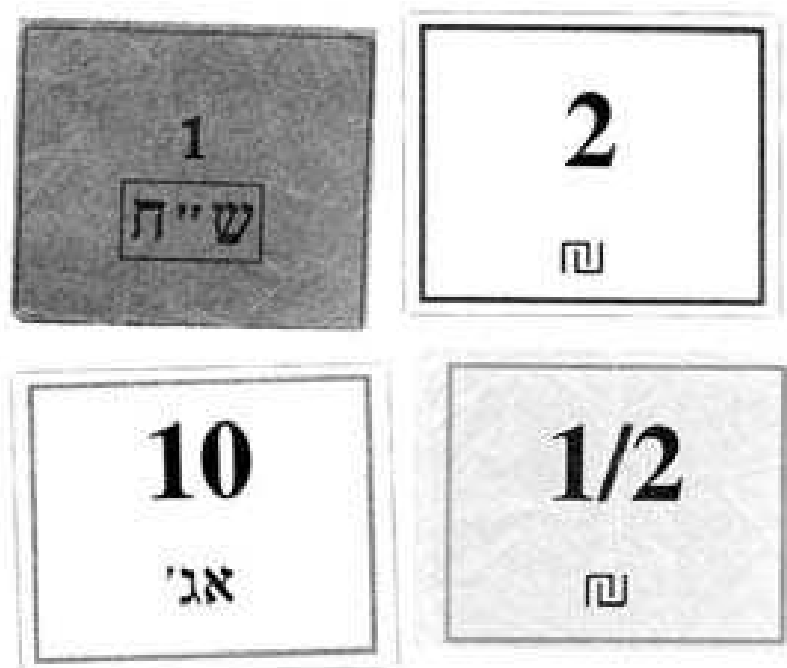
kibucu pilnują sami jego członkowie z Komitetu Bezpieczeństwa. Na terenie osiedla znajdują się również schrony dla ludzi na wypadek bombardowania. Podobne środki bezpieczeństwa stosowane są także w sąsiednich kibucach. Dla porównania, warto w tym miejscu zaznaczyć, że wjazdu do kibucu Haogen w ogóle nie zauważyłem i gdyby nie uprzejmość kierowcy autobusu, pojechałbym dalej. Co do kibucu Yakum, jedynym elementem, jaki pozostał z jego dawnego ogrodzenia, jest brama główna zamykana na noc. Oba te kibuce są pilnowane w nocy, ale głównie z powodu zdarzających się tam kradzieży samochodów. Czasy, kiedy domy zostawiano na cały dzień otwarte, odeszły bezpowrotnie.

Po przybyciu do Bar Am tak jak każdy nowo przybyły wolontariusz dostałem jeden dzień na aklimatyzację, zapoznanie się ze swoimi prawami i obowiązkami oraz z usytuowaniem najważniejszych obiektów. W piątek rano zgłosiłem się do Moniki, *volunteer mother* opiekującej się wolontariuszami, która po załatwieniu papierkowych formalności (m.in. dostałem numer 83, którym miałem oznaczyć wszyst-

kie moje ubrania oddawane do kibucowej pralni) oprowadziła mnie po kibucu. Ponieważ zbliżała się już pora śniadania, najpierw poszliśmy do stołówki. Jest to centralny obiekt w kibucu, nie tylko ze względu na swoje usytuowanie czy rozmiar, ale przede wszystkim ze względu na funkcję. Wszyscy członkowie społeczności spotykają się tutaj przynajmniej trzy razy dziennie. Stąd też odjeżdżają autobusy zabierające ludzi do pracy w okolicznych sadach. Stołówka w Bar Am to dwupoziomowy budynek, z czterema wejściami, w tym jednym głównym i jednym, którym bez problemu mogą wjechać matki z dziećmi na wózkach. Sala jadalna i kuchnia znajdują się na piętrze, a na parterze są skrzynki pocztowe kibucników i wolontariuszy oraz tablice ogłoszeń. Wśród ogłoszeń można znaleźć np. listę osób korzystających z samochodów kibucowych z podaniem miejscowości, do której wybiera się dana osoba oraz liczby wolnych miejsc. Na parterze znajduje się także pomieszczenie *work managera* koordynującego pracę wszystkich osób w kibucu. Przydziela on pracę każdemu wolontariuszowi. Najpóźniej w sobotę wieczorem wywiesza ich listę z ustaloną pracą na następny tydzień. Na parterze znaleźć można także umywalki i wieszaki. Korzystają z nich osoby udające się po pracy na śniadanie czy obiad.

Posiłki wyznaczają rytm życia w kibucu. Po raz pierwszy w ciągu dnia kibucnicy i wolontariusze przychodzą na stołówkę po godzinie piątej rano, by przed wyjazdem do pracy napić się czegoś ciepłego. Śniadania serwowane są w godzinach 7.00-8.45, obiady 11.30-14.30, a kolacje 18.30-20.30. Zwykle śniadania są bardzo „szybkie” (tylko pół godziny), obiady bardzo „zmęczone” (po całym dniu pracy), a kolacje bardzo „wolne”. Wtedy jest czas, by jeść, pić i rozmawiać do woli. Dla mnie to właśnie było tam najważniejsze. Kibuc to miejsce spo-

Kibucowa waluta. Kibuc Bar Am.



tkań ludzi z całego świata. Warto zaznaczyć, że stołówka w Bar Am otwarta jest przez całą dobę i poza niektórymi pomieszczeniami, gdzie przechowywane są np. alkohole, dostępna dla każdego. Jeśli ktoś poczuł nagłe pragnienie czy głód, zawsze może tam pójść. W Yakum stołówka nie odgrywa już tak istotnej roli. Serwowane są tam jedynie śniadania i obiady, kolacje każdy jada u siebie w domu. Potężny budynek stołówki sprawia wrażenie pustego.

Ponadto, do istotnych miejsc publicznych w Bar Am zaliczają się skoncentrowane wokół stołówki: pralnia, kino, klub i ośrodek zdrowia. Nieco na uboczu kibucu znajduje się pub (czynny dwa razy w tygodniu), małe muzeum, zoo, sklep zwany Kolbo, kompleks sportowy (hala sportowa, kort tenisowy, basen czynny latem) oraz budynki dwóch fabryk – przetwórstwa owoców i firmy Elcam produkującej sprzęt medyczny. Budynki mieszkalne kibucników otaczają z zewnątrz ściśle centrum kibucu. Poza terenem kibucu położony jest cmentarz.

## Spółeczność

Spółeczność Bar Am liczy około 600 osób. Zaliczają się do niej przede wszystkim: członkowie kibucu (osoby mające najwięcej praw i najwięcej obowiązków), ich dzieci (niepełnoletnie oraz pełnoletnie odbywające służbę wojskową, ewentualnie przebywające poza kibucem w czasie rocznej przerwy) i rodzice, których do kibucu sprowadzili członkowie. Jedną z najbardziej radosnych chwil, nie tylko dla rodziców, ale i dla całej wspólnoty, są narodziny dziecka. Jest to istotne, bo kibuc ma szansę na rozwój. O fakcie urodzin zwyczajowo powiadamiają wspólnotę dziadkowie specjalnym „ogłoszeniem” wywieszanym na stołówce, a w kilka dni po powrocie matki z dzieckiem do kibucu rodzice zapraszają wszystkich do swojego domu, by przy symbolicznej lampce wina podzielić się swoją radością.

W kibucu jest żłobek i przedszkole, ale dzieci spędzają tam tylko kilka godzin dziennie. Większą część czasu są z rodzicami w domu. Tak jest od niedawna – od 1997-1998 roku. Do tego czasu od założenia kibucu w 1949 roku dzieci od urodzenia przebywały pod opieką wychowawców, z rodzicami spędzając jedynie szabat. Większość kibuców dawno odeszła od tego systemu wychowania i już nigdy nie będzie do niego powrotu. Kwestia ta całkiem niedawno odżyła. Poruszenie wśród kibucników wywołała sprawa jednego z byłych członków, który podał do sądu Federację Kibucowi domagając się odszkodowania za szkody moralne wywołane przebywaniem w dzieciństwie poza domem rodzinnym. Wyjaśniono mi, że oceniając dawny system wychowawczy, trzeba uwzględnić tamte czasy. Wtedy to było naturalne – dzieci miały być od początku wychowywane w poczuciu wspólnoty, rodzice z kolei musieli skoncentrować się przede wszystkim na pracy. Teraz może wydawać się to czymś okrutnym.

Do szkoły podstawowej i średniej dzieci dojeżdżają codziennie do pobliskiego kibucu Sasa. Po ukończeniu szkoły średniej każde z nich zostaje powołane do odbycia służby wojskowej. Dla mężczyzn wynosi ona 3 lata, dla kobiet 21 miesięcy. Po wojsku powinni zostać przez rok w kibucu i pracować. Potem otrzymują prawo do rocznego urlopu. Mogą wyjechać, gdzie im się podoba – do jakiegoś miasta w Izraelu (najczęściej jest to Tel Awiw lub Jerozolima) albo za granicę (Ameryka Łacińska albo USA). Muszą znaleźć sobie pracę, by się utrzymać. Rok ten ma ułatwić im podjęcie decyzji na temat reszty swojego życia – czy chcą spędzić go w „wielkim mieście”, czy w kibucu. Jeśli decydują się zostać, czeka ich okres próby – kolejny rok pracy. Mają wtedy

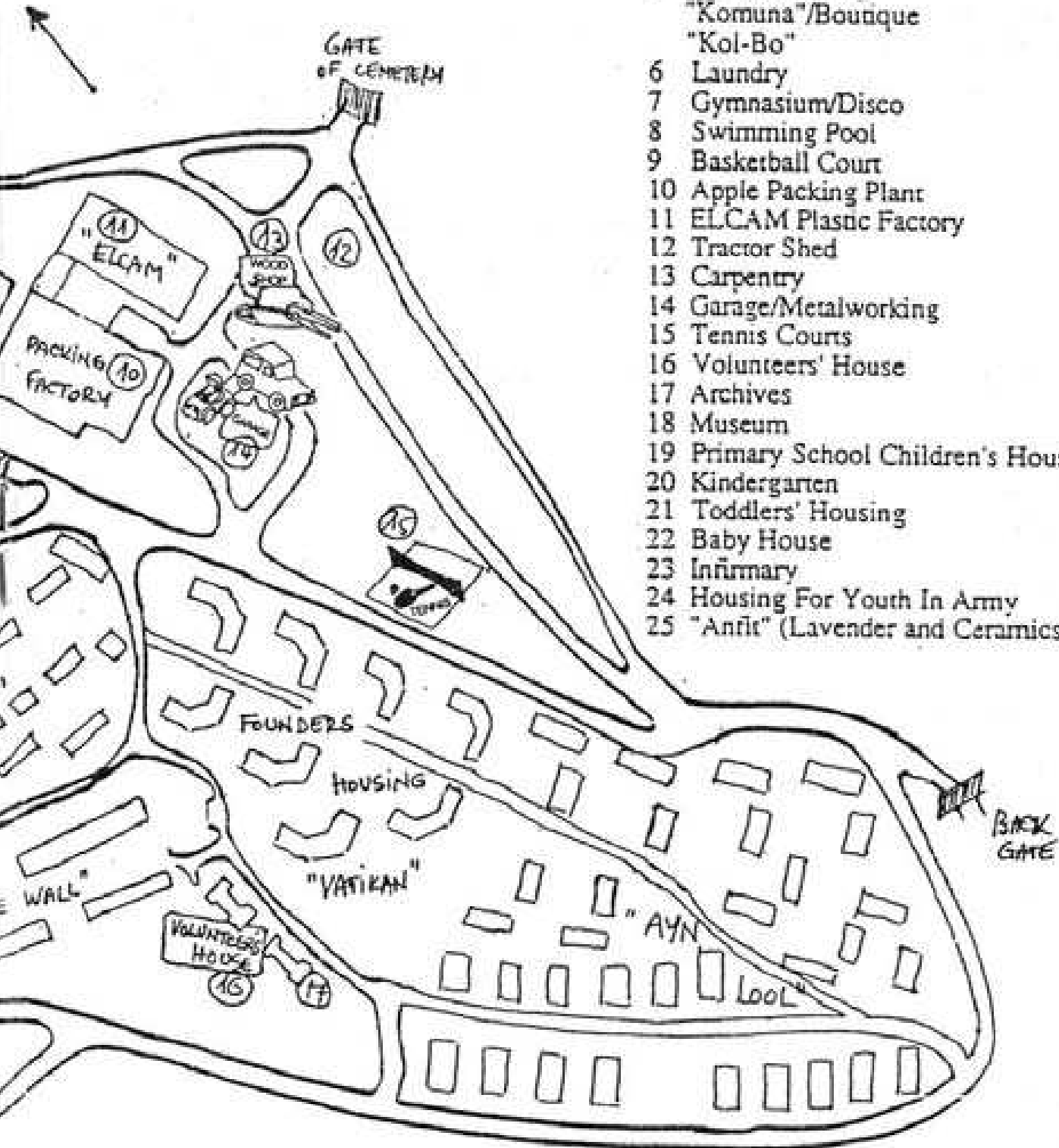
Śniadania są bardzo „szybkie”, obiady „zmęczone”, a kolacje „wolne”.

# WELCOME TO BAR-AM!



## MAP KEY

- 1 Dining Room/Kitchen
- 2 Water Tower
- 3 Members' Club
- 4 Auditorium
- 5 Office Building
- "Komuna"/Boutique
- "Kol-Bo"
- 6 Laundry
- 7 Gymnasium/Disco
- 8 Swimming Pool
- 9 Basketball Court
- 10 Apple Packing Plant
- 11 ELCAM Plastic Factory
- 12 Tractor Shed
- 13 Carpentry
- 14 Garage/Metalworking
- 15 Tennis Courts
- 16 Volunteers' House
- 17 Archives
- 18 Museum
- 19 Primary School Children's Housing
- 20 Kindergarten
- 21 Toddlers' Housing
- 22 Baby House
- 23 Infirmary
- 24 Housing For Youth In Army
- 25 "Anfit" (Lavender and Ceramics) Shop.



Plan kibucu z folderu rozdawanego wolontariuszom.

status kandydata. Ocenia ich powołany przez sekretariat zespół, który rozmawia z ludźmi mającymi codzienny kontakt z kandydatem. Wnioski przedstawiają na zebraniu ogólnym, które podejmuje decyzję. Jeśli nie ma zastrzeżeń, kandydat pracuje kolejne 2 lata i po tym okresie następuje głosowanie nad jego członkostwem. To jest ostatni moment, by pozbyć się człowieka, z którym nie chciałoby się mieszkać w jednym miejscu do końca życia. Po tym głosowaniu, jeśli wynik jest pozytywny, członka kibucu nie można z niego usunąć. Nie ma takiej możliwości. Choćby popełnił nie wiadomo jak okropny czyn, zawsze będzie członkiem, chyba że sam zrezygnuje. Warto podkreślić, iż w przypadku decyzji o opuszczeniu kibucu przez dzieci jego członków, drzwi pozostają dla nich zawsze otwarte. Co więcej, ich powrót będzie wydarzeniem radosnym dla całej wspólnoty. Osoby takie traktowane są jako „synowie i córki marnotrawne” i witane z otwartymi ramionami. Czy jednak współczesne kibuce przyciągają młodych Izraelczyków? Wielu ludzi po wojsku rzeczywiście do nich wraca, bo oferują standard życia wyższy niż w miastach lub porównywalny. Inni narzekają na szarą codzienność i na niskie

dochody. Jedno jest pewne: kibucnik jest związany z kibucem. Opuszczając go, zaczyna od zera.

W czasie mojego pobytu w Bar Am przebywało tam czasowo kilka grup, które także należy zaliczyć do wspólnoty. W ramach programu skierowanego do nowych emigrantów z terenu byłego ZSRR w kibucu mieszkali młodzi ludzie, których rodziny nie zdecydowały się na wyjazd. Ja zapamiętałem zwłaszcza Miszę – bardzo wysokiego chłopaka o donośnym głosie. Było też kilka rodzin rosyjskojęzycznych, w tym jedna ze Lwowa, a także rodzina emigrantów z Francji. Inną grupą byli izraelscy studenci pracujący w kibucu w okresie wakacji letnich. Mieli inny status niż wolontariusze – także studenci. Właściwie główną ich motywacją do przebywania w kibucu była praca zarobkowa. Dostawali pełne wynagrodzenie za swoją pracę, a nie, jak wolontariusze, tylko kieszonkowe. Uzyskane środki przeznaczali przeważnie na opłacenie studiów, które w Izraelu są dość kosztowne. W kibucu pracowała również mała grupa osób odbywająca tu zastępczą służbę wojskową, pozwalającą na częściowe zwolnienie z tego obowiązku. Całkowicie zwolnione od służby wojskowej są

Kibucowe domki. Kibuc Bar Am.



jedynie osoby chore oraz młodzież religijna. Do społeczności kibucowej zaliczają się naturalnie i wolontariusze. Ich liczba jest zmienna i waha się od 120 w okresie od lipca do października (sezon w sadownictwie) do 60 w pozostałych miesiącach. Również pod tym względem Bar Am wyróżnia się od innych kibuców. W Yakum było nas tylko 5-7 osób, a w Haogen w ogóle zrezygnowano z pomocy wolontariuszy.

## Wolontariusze

Młodzi ludzie, przyjeżdżający na kilka miesięcy do kibucu, są uczestnikami programu wolontariackiego. Najczęściej rozpoczynają go zaraz po przylocie w telawiwskiej centrali Kibbutz Program Center. Tam otrzymują miejsce w konkretnym kibucu oraz wskazówki, jak do niego dotrzeć. Przeciętny wolontariusz to młody człowiek w wieku od 18 do 26 lat, choć górna granica wieku uczestnika programu wynosi 35 lat. Wolontariusze przyjeżdżają prawie z całego świata, o czym może świadczyć lista moich kolegów i koleżanek w Bar Am i Yakum: Joy z Południowej Karoliny, Clifford z Teksasu, Pedro z Kostaryki, Brendon z Kanady, Kobe z Australii, Don z Korei, Naoko z Japonii, Sam z Tajwanu, Leon z RPA, Matteo i Andrea z Włoch (z nimi mieszkałem w jednym pokoju), David z Wielkiej Brytanii, a także ludzie z Hiszpanii, ze Szwajcarii i wielu Skandynawów. Z Europy Środkowo-Wschodniej byłem tylko ja i Węgrzy, studenci rolnictwa. Najczęściej osoby te przyjechały samemu albo w grupkach 2-3 osobowych. Były także grupy wieloosobowe – turecka oraz węgierska. Powody, dla których ludzie z całego świata przyjeżdżają do kibucu, nie są zaskakujące. Dwóch Włochów przyjechało tu chyba tylko dlatego, że byli już wszędzie, tylko nie w Izraelu, choć ich znajomi stanowczo im to odradzali, całkiem serio obawiając się o ich życie. Azjaci, których sporo po-

znałem, przyjechali zwiedzać miejsca znane im z Biblii. Amerykanie – dla przygody. Na pytanie o motywy, na ogół wszyscy odpowiadają, że chcą zwiedzić kraj, doskonalić znajomość języka angielskiego, poznać nowych ludzi, przeżyć przygodę.

Podstawowym obowiązkiem wolontariuszy, tak jak i pozostałych członków kibucowej wspólnoty, jest praca. Pracują 6 dni w tygodniu, po 8 godzin (w piątek tylko 6 godzin). W sezonie przeważnie pracują w sadownictwie, przy zbiorze i przetwórstwie owoców. Niewielka część pracuje w kuchni lub w pralni. W zamian za pracę otrzymują kieszonkowe dość symboliczne i utrzymanie. Mogą jednak korzystać do woli ze wszystkich atrakcji kibucowych, w tym również z serwowanych w pubie alkoholi. Jak podkreślał Dave, *volunteer leader*, jest to jedyny darmowy pub w Izraelu. Za każdy przepracowany miesiąc wolontariusze otrzymują 3 dni wolnego. Po kilku miesiącach pracy wykorzystują skumulowany urlop, podróżując i zwiedzając Izrael i sąsiednie państwa (Egipt i Jordanię). Niezależnie od tego kibuc zapewnia wolontariuszom kilkudniową wycieczkę obejmującą największe atrakcje turystyczne Izraela (przeważnie: Massada, Eljat nad Morzem Czerwonym, Morze Martwe) oraz kilka wycieczek jednodniowych. Kibuc stara się włączyć wolontariuszy do życia wspólnoty. Zależy mu, by dobrze się w niej czuli. Dla mnie niezapomnianym przeżyciem było uczestnictwo w żydowskich świętach: szabacie, Nowym Roku (Rosz Haszana) i Sukkot (Kuczki).

W kibucu Yakum spotkałem Niemkę, natomiast w Bar Am z Niemiec nie było nikogo. Nie dlatego, że nie chcieliby tu przyjechać. Decyzją zebrania ogólnego członków Bar Am po prostu nie mogą

Członka kibucu nie można z niego usunąć. Choćby popełnił nie wiadomo jak okropny czyn.



Kibucnik jest związany z kibucem. Opuszczając go, zaczyna od zera.

oni uczestniczyć w programie wolontariackim tego kibucu. Uchwała ta została przegłosowana prawdopodobnie od razu, kiedy izraelskie kibuce zaczęły przyjmować do siebie ochotników, czyli po Wojnie Sześciodniowej w 1967 roku, na wniosek ludzi, którzy przeszli piekło hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Mówili oni wtedy: „Jak długo żyjemy, chcemy, by tak było. Kiedy umrzemy, róbcie, co chcecie”. Nie chodziło wcale o tych młodych ludzi dobrej woli, którzy chcieli pracować w kibucach – choć

w nich była wymierzona – ale o ich język. Wolontariusze porozumiewają się ze sobą i z Izraelczykami najczęściej po angielsku, między sobą rozmawiają jednak w językach rodzimych. Nikt nie mógł przewidzieć, co

by się stało, gdyby dwóch wolontariuszy z Niemiec czy z Austrii zaczęło rozmawiać ze sobą po niemiecku, a tego przecież nie można było im zabronić. Chodziło o dobro członków wspólnoty, dlatego uchwała ta znalazła poparcie większości. Od tego czasu sprawa ta nie była już poruszana na zebraniu ogólnym. Miała być zamknięta na długi czas. Nie spodziewanie jednak powróciła.

### Pamięć

Do kibucu Bar Am przyjechała dziewczyna z Niemiec. Chciała być tu wolontariuszką. Nikt nie wie, jak to się stało, prawdopodobnie zawinili ludzie z centrali KPC w Tel Awiwie. Dziewczyna nie mogła tu zostać. Musiała natychmiast wyjechać. Do Tel Awiwu odwiózł ją Dave. Sprawa ta wywołała duże poruszenie w społeczności kibucowej, tak wśród Izraelczyków, jak i wolontariuszy. Wszystkim było jakoś głupio. Dla wolontariuszy, młodych ludzi z Zachodu, którzy niewiele wiedzieli o wojnie czy Holokauście, to było niepojęte. W tej sprawie zorganizowano nam nawet specjalne zebranie, na którym Dave

– który sam pochodził z Australii – próbował to wyjaśnić Amerykanom, Kandyjczykom i Europejczykom. Potem rozmawiałem o tym jeszcze z Mosze, starszym kibucnikiem.

– Słuchaj, to smutne z tą dziewczyną. Ty tego nie rozumiesz, ja tego nie rozumiem, inni może też, ale to nie oni byli w Auschwitz. Powiedz mi, Tomek, czy ty rozumiesz to, co się stało w Auschwitz?

– Byłem w tym miejscu, widziałem...

– Ale nie o to pytam – czy ty rozumiesz to, co się stało w Auschwitz? Bo ja nie. Nigdy tego nie zrozumieję. Co ty wiesz o tym, co przeszli ci ludzie? Masz pojęcie? Nikt nie ma prawa im mówić, co mają czuć po Auschwitz i jak reagować na niemiecki język.

W kibucu Bar Am mieszkała też pewna kobieta pochodząca z Polski. Nikt nigdy jednak nie słyszał, by mówiła po polsku. Nie używała tego języka. Była to publiczna tajemnica, a jej tabu. Nikt jej o to nie pytał. Może obawiano się reakcji, a może ona nie opowiadała, bo nikt nie pytał. Kilkakrotnie nawet mijaliśmy się, ale nie próbowałem nawiązywać z nią kontaktu, jak z Rachel czy z Mordechajem. Uszanowałem po prostu jej wolę. Pewnego dnia zadzwonił telefon. Poprosiła kogoś, by mi powiedział, że w telewizji właśnie leci polski film, żebym go obejrzał. Okazało się, że to jedna z części tryptyku Krzysztofa Kieślowskiego. Oglądałem ten film wcześniej, więc rozumiałem akcję, mimo że dialogi były po francusku. Tajemnicza kobieta sprawiła mi wielką przyjemność, ale nigdy nie dowiem się, co przeżyła i jaki ma to związek z językiem polskim.

Swój wolny czas w Izraelu często poświęcałem na rozmowy z ludźmi pamiętającymi czasy przedwojenne, zbierając materiały do swojej pracy magisterskiej o domu przy Krawieckiej 41 w Lublinie i o Puławach, moim rodzinnym mieście. Kiedyś w mieszkaniu pani Loli w Tel Awiwie oglądaliśmy ra-

zem stare zdjęcia z Puław. Były to głównie portrety rodzinne przedstawiające grupy lub pary osób. Ludzie patrzyli przyjaźnie w stronę obiektywu, czasem uśmiechając się. Pani Lola powiedziała, że chce je zniszczyć, wyrzucić. Po co jej tyle tych zdjęć. Po co je trzymać? Dla kogo? Niedawno umarła sąsiadka pani Loli. Nie było nikogo, kto zaopiekowałby się pustym mieszkaniem. Przez niedomknięte okno wiatr szarpał firanki. Na zewnątrz wylatywały stare zdjęcia.

To podczas jednego z takich spotkań dowiedziałem się, że również w Lublinie istniał kiedyś kibuc – przy ulicy Krawieckiej 41. Była to w zasadzie hałszara, przygotowanie do życia w kibucu, ale jednocześnie miejsce, w którym to przygotowanie się odbywało. Często termin ten stosuje się zamiennie z kibucem. Różnica wynika z celu: w pierwszym przypadku chodziło o wyjazd z Polski, a w drugim o umacnianie nowego państwa. Hałszara-kibuc istniał w Lublinie również po wojnie.

W Bar Am początkowo nie wiedzieli, po co przyjechałem. Byłem jednym ze 120 wolontariuszy. Kiedy się dowiedzieli, starsi byli zdziwieni, nie rozumieli, a młodszy ciekawi. Wszyscy starali się dowiedzieć, jaki mam w tym interes. Jaki to był dom, może jakiś specjalny? A może jestem Żydem? Z początku śmieszyło mnie to, potem zaczęło denerwować. W sumie moim zainteresowaniem zawsze, zarówno tam, jak i w Polsce, najbardziej dziwiły się osoby starsze, związane z Lublinem. Ludzie, którzy mieszkali w okolicach Krawieckiej, pamiętali głównie biedę. To o czym tu mówić? Młodzi Izraelczycy też raczej nie rozumieli motywów moich poszukiwań. Nie znają kultury diaspory żydowskiej i nie utożsamiają się z ludźmi, którzy kiedyś mieszkali w jakichś kamienicach. Dla nich większym autorytetem jest Szika Kacir, który od początku wiedział, że chce wyjechać do Izraela, niż Mosze Wasąg, który był bundowcem

i mieszkając w Lublinie, powiedział: tam jest moja ojczyzna, gdzie jest mój kraj, moje miasto – chcę tutaj zostać i żyć z moją rodziną<sup>7</sup>.

## Wspólnota

Dla starych członków kibuc jest ich miejscem, ich domem. Wszystko tam zbudowali od podstaw, każde drzewko nawodnili. Choć mają też świadomość, że wcześniej mieszkała na tych terenach społeczność arabska, która została stąd wyrzucona. Paradoksalnie, społeczność kibucu przypomina społeczności *charedim* – ortodoksyjnych Żydów. Mają oni swoje prawa, których trzymają się bardzo rygorystycznie, nie tolerują żadnych odstępstw. Zmiana wywołałaby efekt lawiny – stopniowo posypałyby się następne. *Charedim* nie interesuje to, co się dzieje na zewnątrz ich świata i nie pozwalają innym mieszać się do swoich spraw. Najlepiej, żeby nikt nie wiedział, co się tam dzieje. Podobnie jest w kibucu, społeczności świeckich Żydów. Tutaj trzeba mieć np. zgodę sekretarza na kontakty z prasą czy telewizją. Być może Bar Am utrzymuje swoją integralność dzięki temu, że jest bogaty. Stać go np. na finansowanie swoim członkom studiów, choć potem trzeba to odpracować. Dochody kibucu pochodzą głównie z fabryki Elcam. Poza fabryką pracuje się przy jabłkach. Są one dodatkiem utrzymującym poczucie wspólnoty i etos pracy, ale może to właśnie te czynniki, a nie bogactwo

<sup>7</sup> Patrz teksty Tomasz Czajkowskiego w poprzednim numerze „Scriptores”.

Kibucowe krowy. Kibuc Yakum. Fot. T. Czajkowski.



utrzymują Bar Am? Czy ktoś pracuje przy jabłkach czy w fabryce, zarabia tyle samo. Kiedyś w Haogen dyrektor też dostawał tyle samo, co sprzątaczką, ale po kilku dekadach stwierdzono, że to nie jest sprawiedliwe i zaczęto różnicować zarobki, aż wreszcie wspólnota się rozpadła.

To właśnie praca jest kwintesencją kibucu. Pracują wszyscy. Kilka godzin dziennie pracują również osoby w bardzo podeszłym wieku, choć nikt od nich tego nie wymaga. Praca sprawia im po prostu przyjemność. Czują się potrzebni. Rozumiem ich doskonale, bo głupio mi było, kiedy złapałem grypę i jeden dzień musiałem przeleżeć w łóżku, mając świadomość, że inni w tym czasie pracują. Tutaj naprawdę widoczny jest etos pracy. Nie ma gorszej i lepszej pracy. Zupełnie inaczej jest w kibucu Yakum, który daje zatrudnienie ludziom z zewnątrz. Nic ich nie łączy z tym miejscem, dojeżdżają z sąsiedniej Netanyi. To już jest na wpół kapitalistyczny twór. Powstały tam nawet „klasy społeczne”: klasa urzędników kibucowych i klasa pracowników najemnych, którzy m.in., oczywiście za pieniądze, myją urzędnikom kubki, talerze, sprzątają ich biura. W Bar Am byłoby to nie do pomyślenia.

Poza pracę wspólnota wyrażana jest m.in. poprzez wspólne spożywanie posiłków (na stołówce poszczególne „grupy zawodowe” starają się trzymać razem – wolontariusze, pracownicy Elcam, pracujący w sadach, osoby starsze itd.), wspólne obchodzenie świąt, wspólne wycieczki, zabawy, wspólne

spędzanie czasu w kibucu (kino, klub, pub), mieszkanie we wspólnych domach (ale w odrębnych mieszkaniach – podobnie mieszkają wolontariusze: wewnątrz domów są pokoje, w których mieszkają po kilku).

Podstawowym prawem członków kibucu jest możliwość uczestniczenia w cotygodniowych zebraniach ogólnych. Mogą w nich brać udział tylko i wyłącznie członkowie. Odbywają się one zawsze w sobotę wieczorem w stołówce kibucowej. Zebranie decyduje o wszystkich sprawach dotyczących kibucu i społeczności tam mieszkającej. Najważniejsze z nich to uchwalanie budżetu i przyjmowanie nowych członków. Uczestnictwo w zebraniach ogólnych to najważniejsze prawo, ale nie obowiązek. Niektórzy z niego nie korzystają. Mówiono mi o człowieku, który nie przychodził na zebrania, bo miał żal do innych w jakiejś sprawie, która zdarzyła się dawno temu. Kibuc nie jest bowiem krainą powszechnej szczęśliwości, gdzie wszyscy do siebie się uśmiechają i nawzajem kochają. To by była utopia. W kibucu mieszkają ludzie z krwi i kości i dlatego czymś normalnym są konflikty między nimi. Wynika to z samej idei kibucu jako wspólnoty. W gruncie rzeczy te kilkaset osób jest bardzo małą społecznością. Tylko wolontariuszowi i to w pierwszych dniach pobytu może się wydawać, że mieszka tam tłum ludzi, których nigdy nie zdąży poznać. Mieszkańcy znają się bardzo dobrze. Wiedzą o sobie prawie wszystko. Widzą się codziennie i to może być zarzewiem konfliktu. Wiadomo o kilku przypadkach osób, które po prostu się nawzajem nie znoszą. Jedni są bardziej

To właśnie wspólna praca jest kwintesencją kibucu.

Namioty kuczkowe. Fot. T. Czajkowski.



lubiani, inni mniej. Z niektórymi starają się mieć jak najmniej kontaktów.

W wyjątkowych sytuacjach, gdy jednostka popełni jakiś czyn skierowany przeciwko wspólnocie, niedający się pogodzić z wyznawanymi przez nią wartościami, jest ona spychana na margines życia kibucowego. Był taki przypadek w Bar Am. Czyn był na tyle niemoralny, że domagano się wręcz opuszczenia kibucu przez tego człowieka, ale zgodnie z regulaminem Federacji Kibucowej, do której zalicza się również Bar Am, było to niemożliwe. Nawet gdyby ktoś przestał pracować, miałby dalej prawo mieszkać i żyć w kibucu. W tym konkretnym przypadku zastosowano zasadę ostracyzmu. Nikt z nim nie rozmawiał, nikt mu nie podawał ręki, nikt nie siedział obok niego w czasie posiłków. Był traktowany jak powietrze, bo zgodnie z niepisanym wyrokiem wspólnoty właśnie na to sobie zasłużył. Wszystko skończyło się zawarciem porozumienia między prawnikami kibucu, a prawnikami winowajcy i wypłaceniem mu odpowiedniej sumy za zgodę na opuszczenie kibucu Bar Am na zawsze. Takie sytuacje zdarzają się, choć bardzo rzadko.

Konflikty występują także w stosunkach wolontariusze–kibucnicy, jak i pomiędzy samymi wolontariuszami. Oczywiście, najlepiej jest, gdy w jednym pokoju mieszkają trzy osoby umiejące ze sobą się dogadać. Gorzej, gdy jedna z nich np. pali, a pozostałe nie tolerują tytoniu. Czasem najlepszym wyjściem jest po prostu zmiana pokoju. Konflikty między wolontariuszami a kibucni-

kami dotyczą najczęściej podstawowego obowiązku wolontariuszy – pracy. Każdy musi pracować, więc jeśli ktoś nie daje sobie rady przy zbiorze jabłek, a jest to ciężka praca w upale, może pracować przy pakowaniu jabłek w fabryce albo w kuchni. Nie stanowi to zbytniego problemu. Wolontariusz traci jednak swój autorytet, jeśli spóźnia się, swoją pracę wykonuje źle albo wręcz nie przychodzi do niej, bo poprzedniej nocy zasiedział się w pubie.

### **Epilog (kibuc Yakum, styczeń 2001)**

Pewnego razu odwiedził mnie w Yakum Jakub. Wybraliśmy się na przechadzkę.

– Zobacz, Tomek – zagadnął. – Widzisz ten żywopłot wokół domku kibucowego? Niewielki, wszystko i tak widać, ale jednak jest. W miastach wokół wielkich posiadłości, domów bardzo bogatych ludzi rosną wysokie żywopłoty. Odgradzają właścicieli od świata zewnętrznego, bronią dostępu do domu, są strażnikami prywatności. I teraz takie coś jest w kibucu. O czym to świadczy? O tym, iż ta osoba bardziej sobie ceni prywatność niż wspólnotę. Nie życzy sobie, by inni patrzyli na jego domek. Stopniowo odgradza się od nich. Być może już teraz ów człowiek rzadko korzysta ze stołówki kibucowej i jada w domu, większość czasu spędza w Tel Awiwie, a kibuc traktuje jak sypialnię i odskocznię od intensywnego życia w mieście.

W Bar Am wokół domów wciąż nie ma żadnych żywopłotów.